

*Pierwsza posada. „Nowy Kurier”*

Opuściwszy szkołę, porzuciłem i dom rodzinny. Nie chciałem być ciężarem dla rodziców. Żyłem, z czego się dało, przeważnie z niczego. Miałem 17 lat, lecz nie brak mi było doświadczenia.

Przez świat szła akurat największa fala światowego kryzysu. Panoszyło się bezrobocie, w ślad za nim narażała się nędza. Nie mogło być mowy o tym, by młokos prosto ze szkoły otrzymał jakieś zajęcie zarobkowe, bo o każde miejsce biło się wielu żywicieli rodzin. Na rogach ulic wystawały grupki bezrobotnych, niektórzy całymi dniami w parkach i skwerach grali w karty. W pogodne przedpołudnia — popołudniami było to bardziej normalne — publiczne ogrody roiły się od mężczyzn w różnym wieku.

Rozglądałem się za możliwościami publikowania w piśmiech poznańskich, nie tylko w „Nowym Kurierze”, gdzie zasmakowałem pierwszego pisarskiego zarobku. Od czasu do czasu udawało się coś wydrukować, lecz nie mogłem się z tego utrzymać.

Skomplikowane to było życie. Chodziłem przeważnie głodny. Mieszkałem w umeblowanych pokojach, których podaż była wtedy z powodu biedy ogromna — tak ogromna, że można było w samej gazecie na kolumnach ogłoszeniowych przebierać i wybierać między droższymi, komfortowymi, nawet takimi z łazienką i telefonem, a ubogimi, wyposażonymi w łóżko, stół, krzesło i umywalkę z dzbankiem wody, lecz za to tanimi. W dziennikach roiło się od drobnych ogłoszeń. Najtańsze pokoje kosztowały miesięcznie 15 złotych i oczywiście w takich mieszkalem.

Póki żyła matka — a zmarła na wiosnę roku 1937 — wracałem od czasu do czasu na jej prośbę do domowych pieleszy, gdzie pozostawałem tak długo, jak długo można było wytrzymać ze zrzędzącym ojcem. Chodziło mi jedynie o to, by swą obecnością podzielać uspokajająco na matkę rozpaczającą z powodu niepotrzebnego rozprosze-

